

Prawybory miliardków

2 października 2015

W 2012 r. Barack Obama i Willard Mitt Romney wydali po około miliarda dolarów na sfinansowanie kampanii prezydenckich. Zamiast przelać swój wkład na konto jednego z kandydatów, nowojorski miliarder Donald Trump postanowił sam wkroczyć na arenę. „Zarabiam 400 mln dolarów rocznie, więc co to dla mnie za różnica?” Inny miliarder, Ross Perot, obiecywał na początku lat 1990., że „kupi Biały Dom i przekaże go Amerykanom, których na niego nie stać.”

Zapewne Trump również poniesie porażkę, ale najpierw rzuci na swój sposób światło na funkcjonowanie amerykańskiego systemu politycznego. „Jestem biznesmenem. Kiedy [kandydaci] zwracają się do mnie, daję. Jeśli dwa czy trzy lata później czegoś potrzebuję, dzwonię do nich i oni tam są.” Była senatorka z Nowego Jorku i kandydatka w prawyborach u demokratów, Hillary Clinton, też „tam” była. „Powiedziałem, żeby przyjechała na mój ślub i przyjechała. Wiecie dlaczego? Wpłaciłem pieniądze na jej fundację.” Jeśli chcecie mieć nieprzekupnego prezydenta, sugeruje Trump, wybierzcie go z listy wielkich łapówkarzy!

W 2010 r. orzeczenie Sądu Najwyższego zniosło większość ograniczeń dotyczących darowizn politycznych [1]. Odtąd wielkie fortuny bezwstydnie popisują się swoją łaskawością. Aby wyjaśnić bezprecedensową liczbę republikańskich kandydatów do Białego Domu (17) w „New York Timesie” powołano się na to, że niemal wszyscy mogą liczyć „na poparcie jakiegoś miliardera, co oznacza, że ich kampania nie ma już realnego związku ze zdolnością pozyskiwania funduszy poprzez odwoływanie się do wyborców”. Jon Ellis („Jeb”) Bush powiedział, co ma na myśli mówiąc o „drobnych darowiznach”. Dla większości kandydatów jest to poniżej 200 dolarów, a dla niego poniżej 25 tys.

Trzej miliarderzy – Charles i David Kochowie oraz Sheldon Adelson – stali się w ten sposób sponsorami Partii Republikańskiej. Bracia Kochowie, nienawidzący związków zawodowych, zamierzają przeznaczyć 889 mln dolarów na przyszłoroczne wybory – mniej więcej tyle, ile każda z dwóch wielkich partii. Wydaje się, że ich faworytem jest gubernator stanu Wisconsin, Scott Walker, ale trzej jego konkurenci również mają nadzieję, że zasłużą sobie u nich na jakąś kasę [2].

Z kolei sam Walker stara się dodatkowo wyciągnąć kasę od Sheldona Adelsona, ósmej fortuny Ameryki i wielbiciela izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu [3]. I znów – nie tylko on zaleca się do ponad 80-letniego miliardera. Dwa lata temu Adelson uważał, że zamiast rokować z przywódcami Iranu Stany Zjednoczone powinny zbombardować ten kraj rakietami z głowicami jądrowymi. Być może 17 kandydatów republikańskich pamiętało o tym debatując między sobą 6 sierpnia. W każdym razie wszyscy okazali się przeciwnikami porozumienia zawartego niedawno przez władze w Waszyngtonie z władzami w Teheranie.

Autorstwo:

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Zob. W. McChesney, J. Nichols, „Związki mediów, władzy i pieniędzy w Stanach Zjednoczonych”, Le Monde diplomatique – edycja polska, październik 2011 r.

[2] Marco Rubio, Ted Cruz i Rand Paul, odpowiednio senatorowie z Florydy, Teksasu i Kentucky.

[3] Zob. S. Halimi, „Netanyahou, président de la droite américaine?”, La valise diplomatique, 4 marca 2015 r.